

URSZULA KUSIO

Prolegomena do obrony kultury masowej

Prolegomena of Defence of Mass Culture

Przed badaczem kultury masowej stoją rozliczne przeszkody, znacznie utrudniające naukową analizę tego wciąż intensyfikującego się zjawiska. Pierwsza trudność wynika z faktu różnorodnych powiązań i uwarunkowań, w które uwikłana jest kultura masowa. Wyłuskanie jej jako przedmiotu badań z zależności społecznych, ekonomicznych czy politycznych jest bardzo trudne bądź wręcz niemożliwe. Ponadto, chociaż nie jest to już przedmiot *in statu nascendi*, to wciąż podlega rozwojowi i silnym przeobrażeniom, co bardzo utrudnia jego diagnozę i opis. Druga przeszkoda, która mogłaby w pewnym stopniu wyjaśnić ciągły brak spójnej teorii kultury masowej, wynika z niedoprecyzowania przedmiotu badawczego. W obfitej i wciąż rosnącej literaturze na temat tego zjawiska rzadko spotkamy definicje czy chociaż precyzyjne określenia kultury masowej.¹ Propozycje teoretyków bywają tak różne, że wypracowanie wspólnej linii teoretycznej jest z założenia niemożliwe. Dla jednych kultura masowa to przede wszystkim treści. Treści banalne, na poziomie prawd ewidentnych, mające coraz mniej wspólnego ze sztuką, a coraz więcej z rozrywką, coraz mniej koncentrują-

¹ A. Kłoskowska, *Kultura masowa*, Warszawa 1989, s. 94–95.

ce się na informacji, a coraz bardziej na sensacji. Takie stanowisko dominowało w poglądach F. Nietzschego, J. Ortegi y Gasset, S. I. Witkiewicza.

Odmienne stanowisko prezentuje M. McLuhan. Był zwolennikiem kultury masowej jako kultury elektronicznych środków przekazu.² Na przekąźniki, a nie na przekazywane treści przesunął punkt ciężkości. Był jednocześnie przekonany o integralnym związku między środkiem przekazu a przekazywaną przezeń treścią.

Wśród polskich socjologów ta opcja również znalazła kontynuatorów. Są oni przekonani o tym, że jedyny rozsądny, z naukowego punktu widzenia, kierunek badań powinien zmierzać w stronę komunikacji masowej ze szczególnym uwzględnieniem przekąźników, a nie w stronę bliżej nieokreślonej formacji kulturowej, która na dodatek jest obciążona ocenami.³

Trzecia wreszcie przeszkoda, którą ma do pokonania badacz kultury masowej, wiąże się właśnie z ocenami. Żadna z formacji kulturowych, żadna z dziedzin kultury nie spotkała się dotychczas z tak permanentną krytyką. Jednostronnie negatywna ocena kultury masowej stała się osią teoretycznych rozważań socjologów, filozofów, komentatorów życia kulturalnego XIX i XX wieku. Ubolewali, że ludzie wolą oglądać linoskoczka, niż słuchać mędrca.⁴ Dawali wyraz zaniepokojeniu co do biegu rzeczy. „Arystokratyczny” punkt widzenia wykluczał nie tylko przychylne, ale i neutralne stanowisko wobec problemu.

Przedstawione wyżej utrudnienia nie wyczerpują listy, jednak celem artykułu nie jest ich inwentaryzacja, lecz próba spojrzenia na potężne zjawisko w szerokim, również pozytywnym aspekcie. Nie jest to *sensu stricto* obrona kultury masowej, która mogłaby być odebrana jako jej usprawiedliwienie. To raczej szukanie odpowiedzi na pytanie: dlaczego mimo zmasowanego ataku intelektualistów i wszechobecnej dezaprobaty kultura masowa przybiera na sile i zatacza coraz szersze kręgi. To przede wszystkim sposób jej zrozumienia, bez ambicji definiowania i operacjonalizacji samego pojęcia, oparty na intersubiektywnej racjonalności jej interpretacji.

Od początku fenomenowi kultury masowej towarzyszy krytyczne stanowisko, jakoby kultura masowa była gwałtem na subtelnych, wyrafinowanych potrzebach i gustach gatunku ludzkiego. To krytyczne podejście, jakie stało się niemal konstytutywną cechą kultury masowej i immanentnie towarzyszy wszystkim jej analizom, wydaje się zakładać, moim zdaniem, błędnie, że środki masowego przekazu wypaczają gusta odbiorców, które z natury rzeczy są dobre. Gdyby nie treści płynące z mass mediów bylibyśmy niepowtarzalni i wyjątkowi; to one czynią z nas zunifikowaną homogeniczną masę. My sami pozostajemy bez winy, wręcz w roli ofiar.

² M. McLuhan, *Wybór pism*, wyb. K. Jakubowicz, K. T. Toeplitz, Warszawa 1975.

³ *Wiedza o kulturze*, cz. 1, oprac. G. Godlewski, Warszawa 1988.

⁴ F. Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra*, Warszawa 1990.

Antropocentryzm takiego ujęcia jest aż nazbyt widoczny i trudny do zaakceptowania. Bo oto człowiek po raz kolejny w swojej filogenezie został unieszczęśliwiony przez rzeczy, które miały go doprowadzić do szczęścia. Czyżby jako *homo sapiens* zapomniał, że wybory z przeszłości determinują wybory chwili obecnej i przyszłej i z tego powodu pewne możliwości, niekiedy bardzo atrakcyjne, są już nieosiągalne. Cięży na nas brzemię przeszłych wyborów i bywa, że koszty zmiany okazują się ogromne. Zbyt wielu rzeczy trzeba by się odczyścić, ze zbyt wielu zrezygnować, zbyt wiele nawyków przyszloby wykorzenić. Wcześniejsze poniechania wykluczają powrót do straconych sposobności. Jest postawą co najmniej nierozsądną czynienie przedwczesnych dramatów z konsekwencji pewnych procesów zainicjowanych przez samego człowieka, które to konsekwencje, bez szczególnych, profetycznych zdolności, były do przewidzenia.

Dla sporego grona amerykańskich socjologów głównym źródłem kultury popularnej stała się produkcja masowa, która zrewolucjonizowała rynek i ukształtowała psychikę przyszłego konsumenta, unikającego intelektualnego wysiłku.⁵ Ów konsument stopniowo wyzbywał się swojej osobowości, każdorazowo kuszony jakąś rekompensatą. Depersonalizacja spowodowana masową produkcją dała ekonomiczną rekompensatę – taniość. Zautomatyzowanie stosunków produkcji, a tym samym stosunków międzyludzkich zostało wynagrodzone czasem wolnym, powszechnością dóbr i wyższymi dochodami. Jednym słowem w pewnym dziejowym momencie człowiek dokonał transakcji: coś za coś. Po czym z dziecięcą beztroską o tym doniosłym fakcie bądź zapomniał, bądź nie chciał pamiętać. Dobrodziejstwa rekompensat uznał, z jemu tylko wiadomych względów, za należne i oczywiste, a nie za cenę, którą należało ponieść. Ten brak zrozumienia J. Ortega y Gasset w *Buncie mas* nazwał „syndromem rozkapryśzonego dziecka”.⁶

Równie silnie absorbowała uwagę badaczy, wypaczona taśmą montażową, umysłowość masowego odbiorcy, który zrezygnował z intelektualno-autotelicznych aspiracji na rzecz rozrywki i przyjemności. Badacze skłonni byli uznać taśmową produkcję za głównego winowajcę umysłowego wyjąłowienia. Nie było to jednak stanowisko jedyne. Części teoretyków bliska była postawa H. Forda.

„Powtarzalna praca – wykonywanie tej samej czynności raz za razem w taki sam sposób – jawi się pewnym typom umysłowości jako koszmar. Mnie zresztą też. Nie mógłbym robić zawsze tego samego dzień po dniu, ale są tacy ludzie, powiedziałbym większość, którzy nie mają nic przeciwko powtarzalnemu działaniu. W rzeczywistości większości to odpowiada. Ideałem jest dla nich praca niewymagająca inwencji twórczej. Stanowiska pracy, na których należy się posługiwać tylko mięśniami, cieszą się powodzeniem, ale te, gdzie trzeba

⁵ *Super-Ameryka*, t. 1, oprac. W. Górnicki, J. Kossak, Warszawa 1970, s. 21.

⁶ J. Ortega y Gasset, *Bunt mas*, Warszawa 1995, s. 83.

posłużyć się umysłem, trudno obsadzić. Przeciętny człowiek szuka pracy, przy której nie będzie musiał myśleć. Zupełnie więc niepotrzebnie współczujemy ludziom wykonującym dzień po dniu dokładnie niemal te same czynności”.⁷

W kontekście tego cytatu mocno przesadzone wydają się niepokoje intelektualistów co do dramatyczności tego procesu. Konstatacje praktyków, jakim był H. Ford, potwierdzają przemyślenia wybitnych teoretyków, jakim był N. Chomsky. Jego poglądy na mentalną, podstawową funkcję języka dadzą się wyrazić nieskromnym zdaniem H. G. Wellsa: „Większość ludzi myśli dwa, trzy razy w życiu. Ja zasłynąłem dzięki temu, że myślę dwa, trzy razy w roku”.⁸

Naturalnie istnieją ludzie, którzy intensywnie eksploatują swój „organ mentalny”, którzy myślą, kontemplują, roztrząsają. Naturalnie są filozofowie, naukowcy, artyści. To jednak mniejszość, to elita, tak zawsze było, tak jest, a czy tak będzie? Tego wiedzieć nie możemy. Kultura tzw. wysoka, wymagająca wiedzy i przygotowania, wyrafinowana intelektualnie i estetycznie zawsze była udziałem nielicznych. Dlaczego chcemy zmieniać odwieczny porządek rzeczy? Może więc warto w tym miejscu rozważań postawić pytanie: czy troska o kontemplacyjną i refleksyjną stronę ludzkiej osobowości nie wynika bardziej z naszych antropocentrycznych predylekcji niż z rzeczywistych potrzeb?

Refleksja nad kulturą masową ma jeszcze inną istotną słabość wynikającą z izolowania tego zjawiska od szeroko pojmowanego procesu cywilizacyjnego. Uwzględnienie przez socjologów kultury niektórych rozwiązań wypracowanych przez historyków i historiozofów prawdopodobnie uwolniłoby rozważania nad kulturą masową od niezgodnych z obiektywizmem nauki emocji. Godne uwagi mogłyby okazać się poglądy wybitnego francuskiego historyka F. Braudela.⁹ Jego zdaniem badacz kultury i cywilizacji zawsze powinien mieć na uwadze tzw. długie trwanie i krótki czas wydarzeniowy. Do wielkiej historii cywilizacji wchodzi tylko te wydarzenia, których wpływ zdołał przekroczyć ramy epizodycznego, krótkiego czasu wydarzeniowego. Natomiast płaszczyzna koniunkturalna kultur ulega fluktuacjom, regresom, zagładzie, O znaczeniu wydarzenia czy dzieła człowieka zawsze decyduje jego trwałość. I to, co potrzebne, konieczne dla trwania rodziny człowieczej zostaje.

Przyjmując taką perspektywę, nie mamy podstaw do traktowania kultury masowej jako błędu w dziejach kultury. Dzięki niej możemy wierzyć, że potomni dostaną w spadku coś, czego nie będziemy musieli się wstydzić, a ewolucja kulturowa człowieka nie zakończy się na etapie kultury masowej. W takiej sytuacji niektórzy intelektualisci mogliby zweryfikować swoje historyczno-kasan-

⁷ Podaję za G. Ritzer, *Mcdonaldyzacja społeczeństwa*, Warszawa 1997, s. 191.

⁸ M. Biedrzycki, *Genetyka kultury*, Warszawa 1998, s. 172–173.

⁹ A. F. Grabski, *Gramatyka cywilizacji Fernanda Braudela. Historia cywilizacji w perspektywie globalnej*, [w:] *Rozmyślenia o cywilizacji*, pod red. J. Baradzieja i J. Goćkowskiego, Kraków 1997, s. 74–75.

dryczne postawy, pamiętając również, że badacz z inklinacjami na proroka zwykle nie jest poważnie traktowany.

Na zakończenie zwróćmy uwagę na jeszcze jeden znamieny rys omawianej kultury, który nie ułatwia jej zrozumienia. Otóż potępienie kultury masowej ma swoisty antropologiczny aspekt; negowana jest bowiem nie tylko treść, jej symboliczne przejawy i zuniformizowany charakter. Krytykując kulturę masową, dokonuje się ekstrapolacji na całą organizację społeczną XX wieku. To stawia uczestników i obserwatorów tego fenomenu w szczególnie kłopotliwej sytuacji, wymuszając na nich jakąś formę jego akceptacji. Bywa, że ludzie bardzo twórczy w swoich dziedzinach przyjmują taką oto postawę wobec analizowanej formy kultury.

„Ciężko pracuję, jestem bardzo zajęty. Nie mam czasu na samodzielną identyfikację, na zastanawianie się, czy jestem Polakiem, katolikiem, Pascalowską trzciną myślącą czy Heideggerowskim Daseinem. Jeśli chodzi o identyfikację kulturową, to biorę, co mi dają. Może to proste, ale ja potrzebuję rzeczy prostych, bo ciężko pracuję”.¹⁰

Taka postawa uwalnia od poczucia winy, od dokonywania ciągłych wyborów, od dokuczliwego rozdwojenia między aktywnością a analizowaniem działań i myśli. Taka postawa chroni przed kulturową schizofrenią, kiedy jedna część naszej osoby przypomina nam, że zawsze możemy powiedzieć – chwilo trwaj, jesteś piękna, a druga obwinia kulturę masową za to, że każe „zaliczać” przeżycia.

Jest też i inna postawa, której przyjęcie pozwala istnieć w negowanej rzeczywistości społeczno-kulturowej, ale nie przez jej częściową czy całkowitą afirmację, lecz przez absolutne jej odrzucenie.

Kultura masowa z jej aberracją gustów stanowi integralny element świata współczesnego człowieka. Jak więc w nim istnieć bez zgody na bycie statystycznym tworem – przeciętnym odbiorcą, standardowym, zachować indywidualność i trwanie? „Muszę uznać, że żyję w okresie, kiedy nie mogę dawać jakichkolwiek rad, mogę tylko w całej szczerości mówić o tym, co osobiście wybrałem; może ktoś pójdzie w moje ślady. Przyzwyczajam się do tego, by żyć w duchowej samotności, otoczonej sferą mało zrozumiałą. Stopniowo uczę się traktować degenerującą się cywilizację jako coś zewnętrznego wobec mojego życia duchowego”.¹¹

Humanista godnie zrezygnował z roli prawodawcy, wskazując, że zawsze jest możliwość wyboru, a rady dla jednostek mogą być tylko jednostkowe. Warto pamiętać, że zhomogenizowana i zuniformizowana kultura masowa nie przeżyje w pełni odpowiedzialności i winy za nasze myśli i działania. Wszak pozostaje sfera ludzkiej aktywności, do której nie ma wstępu – to sfera jednostko-

¹⁰ T. Piątek, *Żyj kolorowo*, „Gazeta Wyborcza” 6–7 lutego 1999.

¹¹ Z. Kubiak, *Brewiarz Europejczyka*, Warszawa 1998, s. 18.

wych wyborów. Bo zawsze jest inna droga niż ta wytyczona. Taka wiedza pozwala nie tyle w pełni zrozumieć zjawisko kultury masowej, ile nabrać wobec niego należytego dystansu.

SUMMARY

The author of the present paper seeks to answer the question what the phenomenon of mass culture consists in, which, despite widespread criticism and disapproval of the intellectuals, is growing in strength and spreading wider and wider. In the paper mass culture is presented as an integral element of the contemporary man's world, which is why the suggested perspective of viewing this phenomenon is not confined merely to challenging it. Endeavours were made to comprehend the motives for people's choices that prefer the easy and pleasant content to that which is difficult and sophisticated.

Reflections on mass culture presented in this paper are also an attempt to collect and put in order the arguments that not so much justify the presence of this phenomenon in the arena of human cultural history as enable one to develop a necessary distance from this subject, full of emotions and evaluations.